



KIEM i UCHEM recenzenta

Manekiny na balu

„BAL MANEKINÓW” Brunona Jasieńskiego jest wielkim skeczem politycznym, fanazją, rzec by można, surrealistyczną, poetycką groteską i gryzącą satyrą. Jest w tym coś z ducha teatru Majakowskiego, a pomysły manekina z ludzką głową i człowieka bez głowy mógłby zrodzić się też w wyobraźni Gai-czyńskiego i znaleźć się w jego „Zielonej Gęsi”. U Jasieńskiego mamy w pierwszym akcie bal manekinów, na którym obcina się człowiekowi głowę, a w następnych bal ludzi (ale podobnych do manekinów), na który przybywa manekin ze swą zabraną człowiekowi głową. Nie trudno się domyśleć, że z tego może wyniknąć wiele zabawnych sytuacji. I istotnie w drugim akcie wynika, ale w trzecim zabrakło już autorowi inwencji i wszystko trochę się rozlaży na scenie.

Te zabawne sytuacje mają służyć pokazaniu machinacji wielkiej burżuazji francuskiej i sprzedajności przywódców socjalistów francuskich. Sprawy to dość banalne i byłyby tematem niejednej komedii, ale tu dzięki oryginalnemu ujęciu nabierają świeżości i ostrości.

Jasieński w sztuce bardzo wyraźnie mówi o socjalistach i nawet przeciwsta-

wia im komunistów. W przedstawieniu katowickim reżyser JERZY JAROCKI dokonał pewnych skreśleń tak, że rzecz nabrała charakteru ogólniejszego i publiczność bije brawo np. kiedy mowa o karierowiczostwie i pchaniu się w górę przy pomocy moceńskich łokci — nie myśląc zapewne o francuskich socjaldemokratkach. Zresztą może i sam Jasieński chciał tu przemycić jakieś akcenty skierowane całkiem w inną stronę. A może to wina ani nie autora ani nie reżysera, ale... publiczności.

„Bal manekinów” to sztuka interesująca. Wnosi coś nowego i wart jest poznania. Oczywiście, nie należy z tego robić arcydzieła o epokowym dla nas znaczeniu. Znakomity autor „Słowa o Jakubie Szeli” ma w swym dorobku znacznie większe atuty do sławy. Warto też było sztukę tę wystawić i inicjatywa teatru katowickiego, który dał jej polską prapremierę (i przyjechał z nią do Warszawy) godna jest uznania. Niestety, mniej godne uznania było samo przedstawienie. Wprawdzie dekoracje WIE-SŁAWA LANGEŁO stanowiły trafną oprawę sztuki. Wprawdzie reżyser łożbrze poradził sobie z trudnościami technicznymi (na scenie aktorzy muszą zmieniać... głowy) i starał się przeprowadzić swoją myśl. Ale przedstawienie było jakby jakoś wyblakłe, nieco sennie, bez jasności i ostrości, jakie posiada sam twórca. Ze sceny wiało chłodem, który mroził widzów. Aktorsko zaś pozostawiało — łagodnie mówiąc — wiele do życzenia. Jeden BOLESŁAW SMEŁA jako człowiek i manekin nadał swej roli bardziej zdecydowany i wyrazisty charakter.